



4549.

„R E B U S”

W KONFEDERACJI WARSZAWSKIEJ R. 1573



Sejmik

Nowy

Wzrost

SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE VARSOVIE
Etudes de droit politique polonais
ancien et moderne

SOUS LA RÉDACTION DE M. JOSEPH SIEMIENSKI
TOME I — FASCICULE 1.

JOSEPH SIEMIENSKI

Le „Rebus”
dans l'acte de la confédération de 1573

(résumé v. p. 34)



SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES DE VARSOVIE
ÉDITION SUBVENTIONNÉE
PAR LE MINISTÈRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.
V A R S O V I E

1927

TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE

**Rozprawy z polskiego prawa politycznego
dawnego i obowiązującego**

POD REDAKCJĄ JÓZEFA SIEMIŃSKIEGO

T O M I — ZESZYT 1.

JÓZEF SIEMIŃSKI

„Rebus”

w Konfederacji warszawskiej r. 1573



Biblioteka IH UW



1076105119

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Z ZASILKU DEPARTAMENTU NAUKI I SZKÓŁ WYŻSZYCH
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIG. I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
W A R S Z A W A

1 9 2 7

**BIBLIOTEKA INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
Uniwersytetu Warszawskiego**

Wpisano do Dział VIII Nr. 17741-A
inwentarza

Rzecz niniejsza była czytana:

w Towarzystwie Naukowym Warszawskim na Wydziale II dn.
16.IV.1926 r. (streszczenie zob. „Sprawozdania z posiedzeń T. N. W.
Wydz. II r. XIX 1926 z. 1 — 10 str. 5 — 7).

w Polskiej Akademji Umiejętności na Wydziale Historyczno-
Filozoficznym dnia 17.I.1927 r. (w „Sprawozdaniach z czynności i po-
siedzeń” za styczeń 1927 w t. XXXI nr. 1 na str. 10. Redakcja podała
tytuł: „Sprawa włościańska w konfederacji war-
szawskiej 1573”, co tu ze względów bibliograficznych pro-
stuję.

Akt zatytułowany „*Confoederatio Generalis Varsaviensis*” z dn. 28 Stycznia r. 1573 jest niewątpliwie źródłem jednego z praw zasadniczych dawnej Rzeczypospolitej. Rzecz tedy dziwna i źle świadcząca o naszej historjografji, że wykładnia tego aktu nie jest dotychczas ustalona, a to co do tak ważnego artykułu czwartego o władzy panów nad poddanymi.

W dziele będącym ostatnim wyrazem polskiej wiedzy historycznej — w Encyklopedji Akademji Umiejętności¹⁾ czytamy o tym artykule, że „tak jest niejasny w stylizacji, że po dziś dzień wywołuje sprzeczne sądy u historyków (Noailles, Zakrzewski, a Lubowicz, Bobrzyński)”.

Chodzi o ustęp: „*będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tam in spiritualibus, quam in saecularibus podług rozumienia swego skarać*”. Po wyrazie „*saecularibus*” brak rzeczownika. Jedni twierdzą, że „*bonis*”, inni, że „*rebus*”. W pierwszym wypadku cały ustęp „*signifie simplement, que... les paysans ne sont pas... dispensés de l'obéissance qu'ils doivent à leurs seigneurs tant dans les biens... ecclésiastiques que... séculiers... A l'égard des paysans les confédérés ont donc simplement maintenu le statu quo*”²⁾. W wypadku drugim konfederacja przyznawałaby panom „prawo dyktowania poddanym religji w imię zasady „*cuius regio, illius religio*”³⁾.

Uzupełnienie „*rebus*” jest starsze, ale przez czas dłuższy nie było wcale uzasadniane: „rzecz” jakoby rozumiała się sama przez się, a do historyka należało tylko wysnucie z niej wniosków — oczywiście

¹⁾ *Encyklopedia Polska Akademji Umiejętności*, cz. II, t. IV. *Historja polityczna Polski*, cz. II, artykuł profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Wacława Sobieskiego *Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III*, str. 128.

²⁾ Le Marquis de Noailles, *Henri de Valois et la Pologne en 1572*, Paris 1867, t. II, str. 221/2.

³⁾ Bobrzyński Michał, *Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce*. Odczyt na publicznem posiedzeniu Akademji Um. w r. 1892, w wydaniu *Szkice i studia* t. II, str. 215.

przerażających dla polskiego prawa politycznego: akt, nadający wolność sumienia szlachcie, jednocześnie odmawiał jej chłopom, przeciwnie, utwierdzał i rozszerzał bezgranicznie władzę szlachty już nie tylko nad ciałem, ale i nad duszą chłopu⁴⁾.

Inaczej dopiero Noailles. Uznawszy dotychczasowe poglądy za „*interprétation erronée*” — uzasadnia swoje uzupełnienie szeregiem argumentów: 1) rozpowszechnieniem użyciem terminu „*bona spiritualia*”, 2) brakiem śladów wykładni „*rebus*” u współczesnych historyków i polityków⁵⁾, 3) okolicznością, że na sejmie elekcyjnym sprawa wolności religijnej chłopów była traktowana jako otwarta, 4) wyrażeniem tekstu, że ma być zachowany stan dotychczasowy.

Nie przekonały te argumenty profesora rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie Lubowicza⁶⁾. Przetłumaczył ustęp *quaestionis* „tak jak to miejsce zwykle rozumieli uczeni”, zaznaczając, że nie zgadza się na dwa najważniejsze argumenty Noailles'a: 1) oparty na współczesnym tłumaczeniu francuskim, bo tłumaczenie to jest niestaranne⁷⁾, i 2) oparty na interpretacji sejmiku pokrzywnickiego, bo to dowód jedynie „że takie a nie inne znaczenie przypisywała tym słowom szlachta sandomierska, ale bynajmniej nie twórcy konfederacji”⁸⁾. Jest to tylko część argumentów Noailles'a — z grupy którą wyżej oznaczyłem liczbą 2 — resztę argumentów tej grupy oraz trzy pozostałe Lubowicz pomija.

W obszernej ocenie rozprawy Lubowicza Wincenty Zakrzewski⁹⁾ stwierdza, że wierność tłumaczenia kwestjonowanego przez Lubowicza „jest zupełna”, uchwałą zaś pokrzywnicka „dotyczy li tylko stylu i jasności wysłowienia”, co dowodzi, że „sens i intencja były... dla każdego podówczas najzupełniej jasne i nie podlegały najmniejszej wątpliwości”. Nadto jeszcze dodaje, że „gdyby inny był sens i intencja prawodawców, nie omieszkałby prymas w swoim proteście przeciwko konfederacji, przeciwko temu jej ustępowi wystąpić wyraźnie i gwałtownie, że oto protestancka szlachta chce katolicki lud wiejski pogwałcić na sumieniu”. Tak pisał ś. p. Wincenty Zakrzewski

⁴⁾ Zob. u Noailles op. cit. II 218 uw. 2 i 220 uw. 2 wybrane ustępy z Lelewa, Krasieńskiego i Pilińskiego.

⁵⁾ Zob. uwagę na str. 23.

⁶⁾ N. Lubowicz: *Nacząto katolickieskiej reakcji i upadok reformacji w Polsce*, Warszawa, 1890, str. 248/9 uw. 2.

⁷⁾ Zob. niżej str. 23 — 24.

⁸⁾ Zob. niżej str. 25 — 26.

⁹⁾ *Kwartalnik Historyczny*, r. 1890, str. 788/9.

w r. 1890. Mimo to kolega jego akademicki prof. Michał Bobrzyński w odczycie wygłoszonym na dorocznym posiedzeniu publicznym Akademii w r. 1892 powiedział co następuje: „Okoliczności sprawiły, że władza panów przybrała w ustawie tej najostrzejszy wyraz. Prawo karania przyznano panom, tam in spiritualibus, quam in saecularibus'. Niektórzy, jak Noailles, dowodzą, że tu należy się dorozumiewać słowa: „bonis', t. j. tak w dobrach duchownych jakoteż w świeckich, nie zaś w sprawach duchownych czy świeckich. Ale jeśli słowo „bonis' dodamy, to i tak ten ostatni wniosek wyprowadzimy z pierwszego ustępu ustawy. Pan karać ma prawo, „jeśliby takowa (przeciw panom) licencja gdzie była sub praetextu religionis', t. j. gdyby poddany różnił się od pana wyznaniem, a pan w tem licencję i nieposłuszeństwo upatrywał. Ustawa przyznała więc panom prawo dyktowania religji poddanym w imię zasady: cuius regio illius religio, którą jednak gdzieindziej stosowano tylko do panujących. Inna rzecz, czy szlachta polska z tego prawa, które sobie przyznała, zrobiła użytek¹⁰⁾).

W takim statu causae encyklopedia akademicka uznała sprawę za wątpliwą, a nadto z artykułu widoczna, że autor przychylił się raczej ku wykładni Lubowicza i Bobrzyńskiego, dodaje bowiem od siebie: „Wprawdzie szlachta sandomierska, zebrana następnie na sejmiku relacyjnym, sprzeciwiła się zasadzie poddania włościan w rzeczach wiary (s.), ale już ten sam jej protest dowodzi, że niektórzy wbrew Sandomierzanom chcieli przyznać szlachcie nad chłopem zasadę „cuius regio, illius religio' (już na sejmie 1553 głos w tym kierunku). I w istocie nikt nie mógł przeszkodzić szlachcicowi, który chciał zrealizować tę zasadę w swej wsi¹¹⁾).

Jak widać z tego przeglądu, zwolennicy „bonis" mają dwa bardzo mocne argumenty za sobą: wykładnię współczesnych i brak protestu przeciwko oddaniu sumienia chłopów katolickich w ręce szlachty protestanckiej. Zwolennicy „rebus" pierwszy tylko osłabiają, na drugi nie odpowiedzieli wcale: własnych dodatków nie mają żadnych. Jeżeli mimo to sprawa jest dotąd wątpliwa, to dlatego, że nikt — ani z tej, ani z tamtej strony — nie zrobił tego, od czego należało zacząć: nie poddał systematycznemu rozbirowi krytycznemu i wykładni ścisłej a wszechstronnej całego tekstu, uzupełnionego raz tak, drugi raz inaczej. Spróbujmy to uczynić, a zobaczymy, że dwuznaczności znikną, bo kręgi wykładni od najprostszej do najbardziej złożonej pokry-

¹⁰⁾ L. c. wyżej w uw. 3.

¹¹⁾ L. c. wyżej w uw. I.

wać się będą bez reszty, poczem nasunie się nam ostateczne wyjaśnienie przy pomocy materiału ze stron dalekich, ku którym nie spoglądano zgoła podczas pracy nad tą domową sprawą.

Przed przystąpieniem do takiego badania musimy się postarać o tekst poprawny dokumentu. Wśród pokażnej masy naszych wydawnictw brak — jak wiadomo — najważniejszego: wydawnictwa ustaw polskich. Nie mamy nawet żadnego zbioru tak nielicznych ustaw konstytucyjnych. Opracowania polskiego prawa politycznego opierają się na Volumina'ch Legum z XVIII wieku, albo na ich niekrytycznym przedruku, o ile jakiś tekst nie dostał się do którego z wydawnictw pomników uprzywilejowanych. Niewiadomo, kiedy skończy się ta anarchja wydawnicza, ten zupełny brak rozróżniania rzeczy ważnych i pilnych, rzeczy pierwszej potrzeby naukowej — i rzeczy, których wydawanie jest oczywistym luksusem, na które przy obecnych kadrach pracowników naukowych byłby czas jeszcze wielki. Materiały podstawowe, o które oprzeć się, a conajmniej otrzeć musi niemal każda praca, materiały, z których się wysnuwa szeregi całe wniosków, źródła, które powinni mieć pod ręką stale autorowie i krytycy — kiedyś nareszcie osiągną pierwszeństwo przed luźnymi zbiorami przypadkowo znalezionych dokumentów, przed korespondencją, na której może ktoś kiedyś osnuje jedną jedyną pracę konstrukcyjną, przed materiałami, do których wyzyskania w pełni przystąpi nasza nauka za jakieś lat sto. Tymczasem, pisząc o prawie politycznem polskiem w bibliotece, jest się narażonym na stawianie budowli niewiadomo czy na skale, czy na piasku, czy zgoła nad próżnią, zamaskowaną tylko na podobieństwo „wilczego dołu”. Kto chce tego uniknąć, musi do takiej rozprawki, jak niniejsza, podjąć wcale rozległe i uciążliwe studia archiwalne, musi sobie sam krytycznie ustalić tekst na podstawie mozolnie przez siebie również wyszukanych przekazów rękopiśmiennych. Niedawno jakiś zuch przepłynął sam przez Atlantyk. Zadowolenia miał stąd wiele, ale czasu stracił... więcej, niż my gó mamy.

Konfederacja Warszawska 1573 znana jest z tomu II Volumin'ów Legum. O oryginał nikt się nie zatroszczył (i któżby dbał wogóle o Archiwum Koronne, kiedy mamy tuż za bramą Florjańską „teki Naruszewicza”).

Tymczasem tekst Konfederacji w Volumina'ch nasuwa szcze-

gólne wątpliwości: w ustępach, które nas tutaj obchodzić będą t. j. w 29-ciu wierszach druku Ohryzki znajdujemy takie nieprawdopodobieństwa: „iż Rzeczypospolitej jest dissidium”, „zwierzchności żadnej nad poddanymi ich”, i wreszcie owo „in spiritualibus quam in saecularibus”, co do którego materiał dotychczasowy nie dawał pewności zupełnej, że nie było w oryginale pełniejsze.

Oryginał ten powinien być być złożony w Archiwum Koronnem. Rozporządzając wykazem wszystkich dokumentów, jakie kiedykolwiek w niem były inwentaryzowane, stwierdziłem jednakże, że ani razu zapisany nie był. Dział „Regni Poloniae”, w którym należało się go spodziewać, zawiera z roku 1573 dopiero dokumenty dotyczące elekcji Henryka, okres predelekcyjny świeci pustkami. Tak jest w inwentarzach 1613 r. i 1682, tak też i w 1730 oraz w kontroli z r. 1766. Natomiast w dodatku do inwentarza 1730 r., w „Repertorium” szaf i skrzyń całego skarbcza koronnego, znajdujemy na końcu pozycję taką: „Instrument pargaminowy stary, na który zaciekało, bo na ziemi leżał od początku spalenia zamku krakowskiego; tak dalece zbutwiało, ledwo się przeczytało, iż jest confederatio ordinum regni Poloniae a. 1573”¹²⁾. Nadto w protokóle zdawczo-odbiorczym sporządzonym w r. 1795 przy zabieraniu Archiwum Koronnego do Petersburga¹³⁾, jest pozycja taka: „Oryginał konfederacji generalnej przed elekcją Henryka króla, z wielą pieczęciami, pismo zgasłe”. Na podstawie tych wzmianek p. Abdon Kłodziński przyjął, że oryginał w Archiwum Koronnem był i wywieziony został do Rosji. A jednak go nie znalazłem w Moskwie, niema go w wykazie dokumentów, odebranych z Petersburga. Wobec tego doszedłem do wniosku, że te wzmianki wyżej przytoczone dotyczą dyplomu elekcyjnego, zapisanego w inwentarzu 1730 wzorem dawniejszych, a w „Repertorium” wymienionego znowu ze względu na miejsce zachowania osobno, poza pudłami. Pismo było przecież już w 1730 nieczytelne, elekcje też odbywały się pod wężem konfederacji (wzmianka z 1730), o Henryku nie było żadnego powodu wspominać w regeście aktu konwokacyjnego (wzmianka z 1795). Skierowałem się tedy ku oblatom współczesnym: w Archiwum Głównem

¹²⁾ Cytuję według oryginału, przechowywanego niegdyś w samem archiwum krakowskiem, a obecnie rewindykowanego z *Metr. Lit.* VIII, 5.

¹³⁾ Nie jest to spis zrobiony dopiero w Petersburgu w r. 1796, jak sądził wydawca A. Kraushar, a za nim Abd. Kłodziński (por. moje „*Zestudjów nad Archiwum Koronnem*”, *Przegl. Hist.* 1924, str. 29).

znalazły się dwie: w księgach grodzkich brzeskich¹⁴⁾ i przedeckich¹⁵⁾ w całości, oraz w warszawskich fragment końcowy¹⁶⁾.

Według tych tekstów ustaliłem tekst pierwotny i przystąpiłem do pisania wniosków. Już po napisaniu całej pracy, a nawet po odczytaniu w Towarzystwie Naukowem, wróciłem jeszcze do inwentarzy, jako że unikam zasadniczo rozwiązywania trudności badawczych przez uznawanie źródła za mylne: zbyt wiele razy przekonałem się, zwłaszcza przy badaniu wydawnictw, że słuszność miał stary spokojny rękopis, a nie badacz współczesny, niedość cierpliwy i dociekliwy, chociaż się poświęcił benedyktyńskiej pracy wydawniczej. Ze-stawienie wszystkich pozycji inwentarzowych z pierwszego bezkrólewia z wykazami rewindykacyjnymi oraz z faktem, że u Czartoryskich jest dyplom elekcyjny Henryka — nasunęło mi podejrzenie, że jednak może się akt konfederacji kryć pod niewłaściwym regestem, że może popełniono błąd dopiero w XIX-tym wieku, że to w Rosji określono go jako dyplom elekcyjny i jako taki odebrano z dawnej Cesarskiej Biblioteki Publicznej (dlatego go nie widziałem). Dokumenty odebrane stamtąd złożone są narazie wszystkie w Bibliotece Uniwersyteckiej warszawskiej. Okazano mi tam ów rzekomy dyplom elekcyjny Henryka. Wygląda podobnie jak inne: jest wielki, opatrzo-ny „wielą pieczęciami“ — więcej narazie niewiadomo, bo pismo rzeczywiście prawie nieczytelne. Patrząc na odwrocie: sygnatury Archiwum Koronnego brak, nie widać też śladów dawnych regestów. Natomiast jest napis ręką XIX-go wieku: „Konfederacja Generalna Warszawska przed elekcją Henryka R. 1573 d. 28 Januarii“. Nie przekonująco, bo niezgodny jest z wykazem z tegoż czasu. Trzeba jednak rozgryźć sam tekst. Naogół zachowały się tylko cienie liter, a nawet tylko cienie niektórych pociągnięć pióra. Tu i ówdzie tylko jakieś miejsce — po kawałku z paru wierszy — da się odczytać. Że jednak umiałem artykuły, o których niżej, na pamięć — stwierdziłem wkrótce z całą stanowczością, że mam przed sobą ukryty dotychczas przed okiem badaczy pod mylnem określeniem bibliotekarzy — autentyczny i oryginalny pierwszy akt Rzeczypospolitej szlacheckiej, polską ustawę tolerancyjną, najbardziej może swoisty filar polskiej konstytucji.

¹⁴⁾ Arch. Gł. Ks. Brzeska Grodzka recognitionum nr. 19 k. 205 v. f. 5 p. Dom. Oculi 1573.

¹⁵⁾ Arch. Gł. Ks. Przedecka Grodzka recognitionum nr. 22 k. 53 v. f. 3 in crastino Purificationis B. V. Mariae a. 1573.

¹⁶⁾ Arch. Gł. Ks. „Ziemi i Grodu Warsz.“ dissoluta nr. 16 karty końcowe.

Sadzę, że nie będzie mi poczytane za dygresję niewłaściwą, jeśli zaznaczę, że doznałem wtedy wyraźnego wzruszenia, chociaż miałem już w ręku tyle szacownych zabytków archiwalnych. Pomyślny ten wypadek miał swoją stronę ujemną: jeżeli w oryginale jest wyraz, którego odtworzeniu poświęcona jest moja praca, to niezręcznie będzie puszczać ją w świat w pełnym tekście, chociaż pozostanie przecież przy pewnem znaczeniu metodycznym i nie stracą wartości komentarze, a zwłaszcza wywód genetyczny. Zabawne jest takie współzawodnictwo pomiędzy uzupełnieniem luki naukowej przez obiektywnie pewne źródło a uzupełnieniem przez subiektywnie niemniej pewną konstrukcję. Usunięte zostało zupełnie, bo ustęp quaestionis jest wyjątkowo wyraźny. Odczytałem go bez wątpliwości i stwierdziłem, że „spiritualibus” tkwi w nim samotnie bez oparcia o rzeczownik, podobnie jak we wszystkich trzech oblatkach i jak w Volumina'ch Legum.

Artykuł nasz rozpoczyna się od wyrazu „wszakże”. Już to samo wystarcza do przypuszczenia, że jest to artykuł zależny od poprzedniego conajmniej genetycznie. Należy tedy zbadać art. 3 sam w sobie i stosunek doń art. 4. Mówię „art. 3” i „art. 4”, dla ułatwienia, nieściśle, bo ustępy oznaczone jako te artykuły w Volumina'ch Legum nie dotyczą całości naszego zagadnienia, ani też wogóle nie są artykułami rzeczowo ani formalnie. Każdy łączy w sobie jedno postanowienie z częścią innego, a to z woli wydawców, nie autorów¹⁷⁾.

¹⁷⁾ Mianowicie liczbą 1 oznaczony jest wstęp, liczbą 2 zobowiązanie co do wspólnego obioru króla a zarazem i co do głównych warunków, jakie mu postawione będą, liczbą 3 oznaczone jest postanowienie dodatkowe, mianowicie sankcja przeciwko tym, co by się chcieli wyłamać ze wskazań postanowienia pierwszego, wydrukowanego, jako art. 2: „przetoż powstać przeciwko każdemu takiemu obiecujemy”. W dalszym ciągu swego artykułu 3 drukują wydawcy drugie postanowienie, w tej chwili nas obchodzące: o pokoju religijnym. Rzeczowo jest to osobny artykuł, ma własne swoje uzasadnienie i własną treść normatywną całkowitą: „a iż jest dissidium... zabiegając temu... obiecujemy sobie”. Dalej pod 4 jest trzecie postanowienie, o którego stosunku do poprzedniego będziemy mówili niżej, ale to postanowienie, zaczynające się od „wszakże”, kończy się już na „skarac”. Dalej idzie postanowienie dotyczące beneficjów duchownych. Nie przesądzam w tej chwili, czy nie jest ono uzupełnieniem postanowienia głównego o pokoju religijnym, uzupełnieniem równorzędnem do naszego o karaniu chłopów. Wystarcza mi narazie oczywistość, że to postanowienie o beneficjach jest conajmniej tak odrębną częścią całej ustawy, jak pierwsza część artykułu 4, t. j. postanowienie o karaniu chłopów. Dodajmy, że formalnie oryginał nie zna podziału na artykuły, a nawet że pisany jest jednym ciągiem bez podziału na ustępy. Wobec tego, zostawiając nazwy „art. 3” i „art. 4”, nie będę przez nie rozumiał całych artykułów Volumin'ów, jeno drugą część trzeciego.

Tekst, który z powyższymi zastrzeżeniami nazywam artykułem 3, brzmi jak następuje:

„A iż w Rzeczypospolitej¹⁸⁾ naszej jest dissidium niemałe in causa religionis christianae, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych królestwach jasnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie, pro nobis et successoribus nostris in perpetuum, sub vinculo iuramenti, fide, honore et conscientiis nostris, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwi nie przelewać ani się penować confiscatione bonorum, pocziwością, carceribus et exilio, i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać: i owszem gdzieby ją kto przelewać chciał ex ista causa¹⁹⁾, zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni, choćby też za pretekstem dekretu albo za postępkim jakim sądowym²⁰⁾ kto to czynić chciał”.

Mówiąc językiem dzisiejszym, różniący się w wierze obiecują sobie wzajem pod wszelakimi przysięgami, że pokój między sobą zachowają, z powodu różnic czy to w dogmatach wiary, czy to w ustroju kościołów nie będą godzili na niczyje życie ani jedni drugich karali czy to konfiskatą dóbr, pozbawieniem czci, czy więzieniem albo wygnaniem, nie będą żadnej władzy w takim przedsięwzięciu²¹⁾ pomagali, a nawet gdyby kto chciał z powodów religijnych krew przelewać, wszyscy będą bronili zagrożonego, chociażby prześladowca występował jako wykonawca wyroku, czy jakiegokolwiek postępowania sądowego.

Co to znaczy? A oto, że skonfederowani obowiązują się wzajem jedni drugich nie prześladować z powodów religijnych, a to ani

począwszy od „A iż”, i pierwszą część czwartego, aż do „skarac”. W druku mój artykuł 3 zajmuje wiersze 5 — 18 pierwodruku a 7 — 25 przedruku, a mój art. 4 wiersze 1 — 7 pierwodruku i 1 — 10 przedruku artykułów temi samemi liczbami oznaczonych.

¹⁸⁾ W wyd. Vol. Leg. brak „w”.

¹⁹⁾ W Vol. Leg. w obu wydaniach przecinek po „chciał” (gdzieby kto chciał, ex ista causa będziemy powinni). Przenoszę go poza „causa” bez uzasadnienia: poprawka mówi sama za siebie.

²⁰⁾ W Vol. Leg. „sądowym”.

²¹⁾ Por. Du Cange: „consilium, susceptio, gall. entreprise”. W polskich słownikach (Linde, Warszawski) tego znaczenia brak. U Knapskiego przez progressus tłómaczone tylko 1) postęp w naukach, 2) postępowanie z miejsca na miejsce. Dlatego nie tłómaczę tu progresu przez „postępek”, zwłaszcza, że ten ostatni figuruje zaraz niżej.

z własnej inicjatywy, ani przez udzielanie pomocy władzy, któraby taką akcję podjęła, a nawet okazać prześladowanemu pomoc w opozycji przeciwko władzy, chociażby chodziło o wykonanie wyroku i wogóle o postępowanie sądowe.

Art. 4 brzmi:

„Wszakże przez tę konfederację naszą zwierzchności żadny panów²²⁾ nad poddaniem ich tak panów duchownych jak świeckich nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśli by takowa licentia gdzie była sub praetextu religionis, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tam in spiritualibus quam in saecularibus podług rozumienia swego skarać”.

I ten artykuł przełożmy najpierw na język dzisiejszy. Będzie brzmiał: Wszelako przez to nasze zobowiązanie wzajemne władzy panów tak duchownych jak świeckich nad poddanymi ich bynajmniej nie umniejszamy, ani obowiązku posłuszeństwa poddanym względem panów wcale nie nadwierzamy (znosimy?), i owszem, gdyby gdzie doszło do takowej swawoli pod pretekstem religii, wolno będzie i teraz, tak samo jak dotychczas, każdemu panu tak w dobrach (sprawach?) duchownych jak świeckich karać arbitralnie poddanych swoich nieposłuszných.

Podkreślam szczególnie, że w tym zmodernizowanym tekście został jeden archaizm: „swawola”. Musiałem najprzód spolszczyć „licencję”, zwłaszcza że można było to zrobić zupełnie ściśle, zastępując ją właśnie przez swawolę. Natomiast tę szesnastowieczną „swawolę” nie jest tak łatwo zastąpić wyrazem dzisiejszym. Jedno jest pewne: że nie była wtedy taka niewinna, jak teraz, kiedy oznacza niemal tylko psoty. Dosłownie należałoby może wyrazić ją przez „samowolę”, ale i wtedy potrzebny byłby komentarz, że znaczy tutaj niewątpliwie nie tylko czyn bez należytego upoważnienia, ale wyłamanie się z jakichś karbów dla spełnienia jakichś czynów ujemnych aż do jęcia się rozboju zawodowego włącznie. Przypominam, że „ludzie swowolni” w źródłach XVI-go wieku, to kupcy łotrzyków, żyjących z rozboju. Wydaje się odrazu pewnem, że w tym wypadku „licentia”, znaczy wypowiedzenie posłuszeństwa poddańczego i zarazem jeszcze jakoś gwałty. Ostatecznie i ściśle będziemy mogli rozstrzygnąć to zagadnienie później, łącznie z całością sprawy.

Artykuł ten składa się wyraźnie z dwóch części. Pierwsza —

²²⁾ W V o l. L e g. „panów”, tutaj brak.

postaci ujemnej — zaznacza, czego konfederacja nie czyni, druga, postaci dodatniej, stwierdza, co pan będzie miał prawo uczynić w wypadku wyżej przewidzianym.

Ujemna część nie głosi nic nowego. Mniej nawet, zastrzega się, że nie zaprowadza żadnej zmiany, mianowicie w stosunkach poddańczych. Część dodatnia zaczyna się od „i owszem”, więc możnaby się po niej spodziewać wzmocnienia czyichś praw dotychczasowych. Wszelako za tem przejściem idzie znowu tylko stwierdzenie, a co najwyżej utwierdzenie dotychczasowego stanu rzeczy: wszystko ma pozostać tak „jako zawsze było”, poczem *expressis verbis* powiedziano, że w wypadku swawoli pod pretekstem religji wolno będzie „i teraz” każdemu panu tam *in spiritualibus quam in saecularibus* — karać. Zatem cały ten artykuł jest właściwie tylko *zastrzeżeniem* i dlatego — przynajmniej formalnie — nie przynosi *nihil novi*. Sprawdźmy to jednak. Przy pomocy wykładni postaramy się wycisnąć całą jego treść, a zestawivszy ją ze stanem poprzednim przekonamy się, czy nie zawiera czegoś, co gołem okiem nie było widoczne.

W części pierwszej oczywiście nie zdołamy znaleźć żadnej treści ukrytej. Niema co jej szukać tam, gdzie powiedziano: „zwierzchności panów nie derogujemy, posłuszeństwa poddanych nie psujemy”. Panowie tak świeccy jak duchowni zwierzchność posiadali, poddani byli im do posłuszeństwa obowiązani. Niewątpliwie tedy to zastrzeżenie nic tutaj nowego nie przemycą. Natomiast nad częścią drugą trzeba się zastanowić uważnie. Formalnie i ona potwierdza tylko dawny stan rzeczy, ale czyni to nie ogólnikowo, jak pierwsza, jeno wymieniając, jaki jest. Tutaj tylko jest możliwa ukryta zmiana *status quo*, skoro na przyszłość może być stosowany ten tekst jako autentyczna interpretacja praw dotychczasowych pisanych albo pierwsze ujęcie prawa zwyczajowego przez pisane.

Mówi ta druga część artykułu 4-o o prawie karania chłopów przez panów tam *in spiritualibus quam in saecularibus* podług rozumienia swego w wypadku, gdyby „takowa *licentia* gdzie była *sub praetextu religionis*”. Licencja t a k o w a, to znaczy nie wszelaka wogóle, jeno w szczególności taka, o jakiej była mowa wyżej. Wyżej zaś była mowa o zwierzchności panów i o posłuszeństwie poddanych którego ustawodawca nie chce „psuć”. Wiemy, że „*licentia*” sama w sobie, to postępowanie nie liczące się z prawem, to wyłamywanie się z karbów posłuszeństwa władzy legalnej. Tutaj najwyraźniej chodzi o nieliczenie się ze zwierzchnością pańską, o wyłamywanie się z posłuszeństwa poddańczego względem panów czy to duchownych

czy świeckich. Ale i z tak pojętej licencji wyodrębnione są tutaj szczególne wypadki nieposłuszeństwa „sub praetextu religionis”. Takie są granice wypadków przewidywanych przez ten artykuł, takie warunki, w których zastrzeżenie niniejszego artykułu może mieć zastosowanie, w których pan może się powołać nietylko na prawo dawne, ale i na ten artykuł. Jakby dla usunięcia wszelkich wątpliwości powtórzono jeszcze w zdaniu końcowem, że wolno będzie karać „poddanego swego nieposłusznego”.

Inaczej mówiąc, gdyby się gdzie wydarzyła taka licencja, że chłopci przestaliby uznawać zwierzchność pańską i wyłamywali się z posłuszeństwa poddańczego tam in spiritualibus quam in saecularibus sub praetextu religionis — wolno będzie panom karać ich za nieposłuszeństwo, ściślej: za odmowę posłuszeństwa, czy za wypowiedzenie go sub praetextu religionis, bo nie było żadnej potrzeby ani okazji mówić przy ustanawianiu tolerancji religijnej o posłuszeństwie poddańczem w innych wypadkach, o posłuszeństwie poddańczem w ogólności.

I tu już dochodzimy do zagadnienia, które potrzebę całej tej rozprawki wywołało: do rozstrzygnięcia pytania: „rebus”, czy „bonis”? Obeszliśmy miejsce krytyczne naokoluteńko, traktując ciągle wstawkę „tam in spiritualibus quam in saecularibus”, jako neutralną. Czas ją wciągnąć do rozprawy, zaatakować i wytłómaczyć, co znaczy.

Gdyby ją uzupełnić przez „rebus”, toby się okazało, że pan ma prawo karać poddanego swego „nieposłusznego tak w sprawach wiary jak w świeckich”. Okazałoby się tedy, że twórcy konfederacji nie umieli pisać poprawnie ani po polsku, ani po łacinie. Po polsku „nieposłuszny tak w sprawach wiary jak w świeckich”, czy „nieposłuszny tak w sprawach wiary, jak w sprawach świeckich” — oznacza takiego poddanego, który jest nieposłuszny i w sprawach wiary i w sprawach świeckich zarazem. Oczywiście, że nie o to chodziło autorom, jeno — jeżeli przyjmiemy, że brak „rebus” — o nieposłusznych czy to w sprawach wiary, czy to w świeckich, czyli tak o nieposłusznych w sprawach wiary, jak i o nieposłusznych w sprawach świeckich. Łacińskiego „tam... quam” nie możemy przetłómaczyć inaczej, bo i łacina posiada zwroty szczególne dla wyrażenia tych subtelności: konfederaci mogli powiedzieć: „sive in spiritualibus, sive in saecularibus”, a choćby użyć „in... vel in...” (nieposłusznego w... albo w...). Podkreślam identyczność zwrotów polskich i łacińskich ze względu na t. zw. łacinę kuchenną, na średniowieczne do-

słowne przekłady z *lingua vulgaris*, w których może się zdarzyć, że zwrot zły łaciński był dobrze pomyślany po polsku, a tylko wyrażony np. według wzoru „*habet solvere*”. Dodajmy zresztą, że w drugiej połowie XVI-go wieku taka łacina jest chyba nie do spotkania w sejmie oraz że ludzie ówcześni naogół pisali bardzo poprawnie. Nie spotkamy w tych czasach przepisu sformułowanego według wzoru tak popularnego w Polsce XX-go wieku: „nie wolno bić ojca lub matki”. Po polsku znaczy to, że nie wolno wybić jednego z rodziców wedle własnego wyboru, ale żeby pobił oboje, tego ów zakaz nie będzie dotyczył. Inni znów piszą: „nie wolno w biegu wchodzić i wychodzić”. Po polsku znaczy to, że nie wolno się przetwierać, ale raz wejść, a bodaj że i raz wyjść można. W obu wypadkach niewielepolski autor chciał powiedzieć: nie wolno ani tego, ani tego. Ten sam autor w przepisie dodatnim powie: „wolno wyjść lub wejść”, zamiast, że „wolno wchodzić i wychodzić”.

Nieposłuszny „*tam... quam*”, to nieposłuszny w obu dziedzinach. A że taki warunek karalności nie jest do pomyślenia, więc albo tu brak nie „*rebus*”, albo ustawa jest napisana niepoprawnie.

Ale można tłumaczyć ten ustęp całkiem inaczej: uznać, że „*tam... quam*” dotyczy nie „nieposłusznego”, jeno czasownika „karać”. Wtedy otrzymamy tekst poprawny: wolno karać tak w sprawach tych, jak w owych. Ale kogo? Weźmy zdanie całe. Wypadnie, że poddanego nieposłusznego wolno karać tak w sprawach duchownych jak i w świeckich. A poddanego posłusznego? Trudno przypuścić, aby konfederacja chciała nadać panom moc karania in *spiritualibus* i mianowicie tylko za nieposłuszeństwo, tem mniej aby uważała za potrzebne stwierdzać ustawowo, że pan ma prawo karać za nieposłuszeństwo in *saecularibus*.

„*Tam... quam*” nie da się połączyć ani z nieposłusznym, ani z karaniem.

Wszelako trudno całą krytykę tekstu opierać nawet na bardzo uzasadnionem zaufaniu do jego poprawności językowej. Przypuśćmy tedy, że konfederacja jest napisana niezdarnie, że „nieposłuszny” dostał się tutaj w jakimś nieodgadnionem znaczeniu, że „*tam... quam*” znaczy, że pan ma prawo karać in *spiritualibus* tak, jak miał in *saecularibus*, czy coś podobnego. Zamknawszy oczy na gramatykę tekstu, zobaczmy, do czego nas doprowadzi wykładnia logiczna.

Stwierdziliśmy już, że art. 4 składa się z dwóch części. Pierwsza zastrzega się ogólnie, że posłuszeństwa poddanych nie wzrusza, druga

waruje władzę dyskrecyjną dla panów w szczególnym wypadku. Ten wypadek — to *licentia sub praetextu religionis*. W razie takiej licencji pan będzie karał *in rebus* tak *saecularibus*, jak *spiritualibus*. Otóż swawolę *in saecularibus sub praetextu religionis* niełatwo, ale przecież można sobie wyobrazić. Natomiast swawoli *in spiritualibus sub eodem praetextu* — w żaden sposób. Wykładnia „rebus” nie liczy się zupełnie z tem, że cały przepis art. 4-go nie jest pomyślany ze względu na sądownictwo pańskie, jeno ze względu na sprawy religijne, że zatem nie mówi o jurysdykcji patrymonjalnej wogóle, jeno o jej właściwości w pewnym zakresie, a nawet — w wypadku ściśle określonym: swawoli *sub praetextu religionis*. Nad tem ograniczeniem celów prawodawcy i zastosowań jego przepisu przechodzić do porządku dziennego nie można.

Nie można też przy wyrozumiewaniu treści tego artykułu pomijać wstawki podkreślającej, że prawo, które konfederacja stwierdza, służyło panom zdawna: „jako zawždy było... wolno będzie i teraz”. Przy uzupełnieniu „rebus” znaczyłoby to, że konfederacja twierdzi, jakoby panowie mieli zawsze prawo karania poddanych „*in spiritualibus*”. Taką rzecz można w prawie powiedzieć wbrew rzeczywistości, ale nie wbrew oczywistości. Można, jeżeli chodzi o nieznaczne odchylenie albo o stosunki niedość jasne, niezupełnie skryształizowane. Wtedy taki przepis jest jak gdyby interpretacją autentyczną, conajwyżej nieco zbyt jawnie tendencyjną. Ale nie można sobie wyobrazić prawodawcy, który w ten sposób chciałby zaprowadzać gruntowne zmiany w dziedzinie powszechnie bardzo znanej. A taką była właściwość sądów duchownych z jednej, świeckich z drugiej strony — dodaję zaraz: w zakresie, który nas tutaj obchodzić może.

To zastrzeżenie wymaga wyjaśnień. Sprawa granicy pomiędzy sądownictwem duchownem a świeckiem w tych czasach nie była — jak się zdaje — pociągnięta dość wyraźnie. Przynajmniej historjografia nasza tak tę rzecz przedstawia. Opiera się jednak tylko na ustawodawstwie oraz na diarjuszach tych sejmów, na których były spory o jurysdykcję duchowną. Nie jest jeszcze zrobione to, co jedynie dostarczyć może odpowiedzi pewnej: nie są zbadane księgi sądowe ani duchowne, ani świeckie. Wobec tego byłibyśmy w położeniu trudnem, gdybyśmy musieli wziąć na uwagę ściśle, jakie sprawy należały do sądów patrymonjalnych, jakie do duchownych. Narazie jednak nie jest to nam potrzebne. Możemy pozostawić na stronie nawet kapitalną sprawę sądownictwa o herezję. Jak wiadomo, Rembowski znalazł w jednej broszurze współczesnej ustęp, twierdzący rzekomo, że w mo-

cy dziedzica było sądzić chłopą choćby i o wiarę, jako że miał władzę legitimam et absolutam, jeno że z niej nie korzystał²³⁾. Nam w tej chwili chodzi o sprawy spirituales wogóle. Że sprawy o herezję są sprawami „spirituales”, to nie znaczy przecież, że res spirituales to tylko sprawy o herezję. Przeciwnie, nie ulega przecież wątpliwości, że w tym wypadku res spirituales i res saeculares to będzie to samo, co causae saeculares i causae spirituales — to samo albo więcej, nigdy mniej. A co znaczą rzeczzone causae, to wiemy. W sporach sejmowych i w konstytucjach spotykamy się z tą nazwą na tyle często, że możemy je śmiało uznać za terminy ustalone. Causa spiritualis, to sprawa z natury swojej duchowna. Taka sprawa powinna być sądzona w sądzie duchownym. Mogło być kwestją, do jakiego sądu należą sprawy spiritualibus annexae, ale nie było wątpliwości co do forum spraw, co do których nie było wątpliwości, że są spirituales — tak jak nadużyciem byłoby pociąganie przed sąd duchowny w sprawach, które były mere saeculares.

To właśnie rozróżnianie spraw mere i zwyczajnie tylko spirituales czy saeculares daje nam pewność, że twórcy konfederacji 1573 r. nie mogli tak sumarycznie oddać czy stwierdzić jurydykcji panów nad chłopami in spiritualibus. Zobaczmyż, co to były za sprawy. Wylicza je konstytucja 1543. Znajdujemy tam między innymi sprawy²⁴⁾ „o siedm świętości kościelnych” (to znaczy o administrację sakramentów), „o rozwody”. Czyż można przypuścić, aby konwokacja mogła twierdzić, że jakoby „zawsze tak było”, że szlachcic w takich sprawach sądził chłopą. Wyrażenie „karać in spiritualibus” nie mogło być użyte przez ludzi rzeczy świadomych — w tem zestawieniu.

Zatem przy uzupełnieniu „rebus” otrzymujemy tekst, który nie daje ani gramatycznej ani logicznej całości takiej, któraby była do pomyślenia w czasie i miejscu, w których rzecz była uchwalana.

W ten sposób wyczerpaliśmy sprawę naszego artykułu samego w sobie. Zobaczmy, jakie wyniki da przy uzupełnieniu „rebus” wykładnia systematyczna, czyli jak się przedstawia kwestja „rebus” ze względu na związek artykułu 4-go z 3-cim. Artykuł ten mówi, że nikt nie będzie miał prawa, ściśle mówiąc, możliwości²⁵⁾ wywierać na

²³⁾ Zob. str. 28 — 31.

²⁴⁾ Cytuję według wpisu do Metryki Koronnej (ks. 64 k. 246 — 9), bo w Volumina'ch Legum wydrukowano łacińskie tłumaczenie (t. I, f. 579). Zob. Zakrzewski, *Powstanie i wzrost ref. w Pol.* str. 240.

²⁵⁾ Zob. niżej str. 17 — 18.

kogokolwiek ze skonfederowanych przymusu w sprawach religji. Artykuł zaś 4-ty według wykładni „rebus” nadawałby prawo „cuius bonum, eius religio” panom tak duchownym, jak świeckim. Artykuł 3 powstał pod naciskiem i z inicjatywy akatolików. To jest rzecz — że tak powiem—notoryczna. Artykuł zaś 4 powstał niewątpliwie ze względu na katolików, miał za zadanie uspokoić ich obawy co do skutków artykułu 3-go i wytrącić przeciwnikom z ręki broń przeciwko artykułowi 3, mianowicie — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli — argument niebezpieczeństwa społecznego, czy ściślej: argument zagrożonej pośrednio władzy patrymonjalnej. Ktoby miał co do tego wątpliwości, raczy zwrócić uwagę na protestację przeciwko konfederacji spisaną dn. 28-II²⁰). Czytamy tam między innemi takie słowa: „ceste confédération, qui... donne occasion, audace et hardiesse de blasphémer le nom de Dieu, mesmes à personnes de basse condition, et par consequent arrache et hoste les droictz et libertez de noblesse. Craignons pour ces raisons et aultres que à l'advenir ceste confédération ne enduise noz subjectz à une telle audace, soubz le pretexte de la relligion, comme nous avons veu ces années passées en Moncter et aultres lieux de la Souisse avoir esté contre leurs seigneurs excités...”

A toż to jest nietylko myśl ta sama, co w art. 4 konfederacji, ale nawet wyrażenie, ujmujące istotę sprawy, to samo. Ktokolwiek miał do czynienia z taktyką polityczną, wie, co to znaczy, jeżeli w rezolucji i w kontrrezolucji znajdują się te same ustępy. Oto partja inicjatywy ma nadzieję zwycięstwa. Opozycja sięga po broń najsilniejszą: straszy ogół, że pod stosunkowo niewinnemi pozorami inicjatywa kryje zamach na najświętsze czy najistotniejsze podstawy bytowania dotychczasowego. Wtedy partja inicjatywy podkreśla jaknajmocniej swoją „zahaczoną” prawowierność polityczną, religijną czy społeczną, powtarzając — o ile możności dosłownie — hasła, których rzekomą zdradę jej zarzucono.

Z pewnością tak samo było tutaj: zwolennicy konfederacji dodali do zaprzysiężenia tolerancji religijnej zastrzeżenie, broniące to

²⁰) Drukował ją już Noailles (w t. III str. 255), ale po francusku. Wnie-
siona była jak wiadomo (Lubowicz, *Nacząto*, str. 247) do ksiąg sochaczew-
skich. Te jednak uległy zniszczeniu przez pożar. Cytuję tutaj za Noailles'em
po francusku, niżej (str. 20) po polsku według wpisu do ksiąg grodzkich łączyc-
kich, w których ten akt był oblatowany na podstawie ekstraktu z ksiąg socha-
czewskich (Arch. Gł. Ks. Łęczyckie grodzkie recognitionum nr. 57 k. 240:
Ingrossatio actus infrascripti (protestationis Archiepiscopi Gnesnensis et aliorum)
ex actis castrensibus Sochaczov, extracti. In castro Sochaczov. f. 3 post Dom.
Quinquagesima a. 1573).

dzieło przed zarzutem rewolucyjności społecznej. Dodali je dla uspokojenia tych katolików, którzy gotowi byli przystać na tolerancję religijną, a obawiali się o swoją władzę nad chłopami.

Mając to wszystko na uwadze, zważmy, co artykuł 4 dawałby katolikom, gdyby w nim było „rebus”. Reformacja, jak wiadomo, poczyniła była w tym czasie znaczne postępy w Polsce, ale niemal wyłącznie wśród wyższych warstw społeczeństwa. W szczególności na wsi tylko panowie patrymonjalni, a nie poddani ulegli jej wpływom. Ustanawiając zasadę „cuius regio, illius religio” w zastosowaniu do dóbr ziemskich — konfederacja oddawałaby na łup przymusu religijnego szlachcie-protestantom wielkie masy ludu wiejskiego. Sądzę, że ten wzgląd wystarcza na ugruntowanie pewności, że właśnie dla katolików ta zasada była szczególnie nie do przyjęcia. Artykuł 4 nie tylko nie zachęcałby ich do przystąpienia do konfederacji, nie tylko nie jednałby z artykułem 3, ale odstraszałby od całej sprawy jaknajbardziej²⁷⁾. Ludziom ówczesnym trudno było pogodzić się z myślą, że trzeba będzie patrzeć spokojnie, jak ktoś opętany przez herezję dyzgusta Bogu czyni. Jakże można przypuścić, że mogliby wziąć na siebie taki grzech, jak zgodę na przymusowe odszczepieństwo, na odrywanie od jedyne go kościoła Bożego, poza którym nie masz zbawienia, jak zmuszanie do herezji, a kary za trwanie przy prawdziwej wierze?

Nie. Z którejkolwiek strony przystąpić do rzeczy, wypada zawsze to samo: „in spiritualibus” w t. zw. art. 4 konfederacji warszawskiej nie może oznaczać sądownictwa w sprawach duchownych. Wszystkie postaci wykładni dają wtedy wyniki absurdalne: gramatyczna — że tekst jest wadliwy językowo, logiczna — że niepodobna, aby go tak zredagowano, historyczna — że nie zgadzałyby się ze stanem rzeczy poprzedzającym, systematyczna — że jeden artykuł przeczyłby drugiemu, a wreszcie całość prowadziłaby sprawę w kierunku wprost przeciwnym temu, jaki autorzy tekstu najniewątpliwiej mieli na widoku, nie skłaniałaby, ale odwodziłaby od celu, ku któremu zmierzali.

Wyczerpaliśmy ujemną stronę sprawy. Stwierdziliśmy, czego nie należy się domyślać pod „saecularibus” i „spiritualibus”. Przejdźmy teraz do strony dodatniej, do wyrozumienia, w czym tak świec-

²⁷⁾ Por. Zakrzewski l. c. wyżej na str. 2 oraz pogląd Kromera str. 23 na sądownictwo in spiritualibus, ale nie o wiarę.

kiem jak duchownem wolno było panu poddanego karać. W krytyce „rebus” szliśmy od uzupełnienia konkretnego, od najbardziej konkretnych postaci wykładni do oderwanych, badając czy takie uzupełnienie jest możliwe, czy prowadzi do całości dopuszczalnej w miejscu i czasie. Teraz postąpimy odwrotnie, zaczniemy od przeciwnej strony — od najszerszej. Najprzód ustalimy zamiar prawodawcy, i to zrazu ogólnie, potem coraz ściślej, aż dojdziemy do tego, jak go zamierzał sformułować.

Zaczniemy oczywiście od genezy artykułu 4.

Wywołały go — jak co do tego jesteśmy już stanowczo przekonani — obawy o złe następstwa uboczne artykułu 3, obawy, że zwierzchność panów nad poddanymi może uciepć, że posłuszeństwo winne panom może się zepsować, że sub praetextu religionis licencja chłopska zachwieje gmachem społecznym Rzeczypospolitej. Obawy te szerzyli przeciwnicy konfederacji, przeciwnicy zasady tolerancji religijnej. Jej zwolennicy zapewne nie dzielali tych obaw, jako że w polityce podporządkowywa się nie tylko cele mniej ważne ważniejszym, ale i sposób patrzenia, ale i to, co się widzi, przystosowywa się jakby samo do tego, co ktoś chce widzieć, ze względu na przemożne dążenia bieżące.

Na czym polegały te obawy? — Pozornie sprawa jest prosta bardzo. Art. 3 konfederacji ustala tolerancję religijną w ścisłym zakresie zabezpieczenia różnowierców przed gwałtem: dissidentes obiecują sobie krwi nie przelewać ani się penować confiscatione bonorum, carceribus vel exilio. Można by powiedzieć, że konfederacja zapewnia tylko bezkarność wszystkim wyznaniom. Nie pozwala sądzić o wiarę. Zapewnia tę bezkarność przy pomocy trzech środków: 1) „którzy jesteśmy dissidentes de religione... obiecujemy to sobie wspólnie... pokój między sobą zachować... krwi nie przelewać ani się penować...”, to znaczy nie czynić tego z własnej inicjatywy środkami, jakiby przysługiwały komukolwiek ze skonfederowanych z mocy piastowanego przez siebie urzędu; 2) „zwierzchności żadnej ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać” to znaczy, że gdyby ktokolwiek z pośród czy nawet z poza koła skonfederowanych użył władzy przysługującej mu z urzędu na akt nietolerancji, żaden ze skonfederowanych nie przyczyni się do wykonania tej cudzej inicjatywy — zastrzeżenie aktualne w czasach, kiedy starosta miał prawo odwołać się do pomocy pospolitego ruszenia szlachty swego powiatu przeciwko każdemu, ktoby okazywał opór władzy; wreszcie

3) „i owszem, gdzieby kto ją (krew) przelewać chciał *ex ista* (religionis) causa, zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni, choćby też za pretekstem dekretu albo za jakim postępkim sądowym kto to czynić chciał” — to znaczy, że nietylko czynić tego nie będą z własnej inicjatywy i władzy, nietylko cudzej inicjatywy i władzy nie poprą, ale — przeciwnie — sprzeciwiać się będą siłą każdej takiej akcji, chociażby chodziło o wykonanie wyroku — wedle praw obowiązujących — prawomocnego, czy o jakiegokolwiek postępowanie sądowe w takich sprawach.

Mówi się zwykle o konfederacji warszawskiej, że ustanowiła w Polsce tolerancję religijną. I mówi się słusznie, ale nieściśle. Konwokacja wogóle jako ciało zbiorowe, nie miała władzy prawodawczej. Konfederacja 1573 r. jako akt — nie była ustawą. Stała się czemś mniej i więcej zarazem — stała się jednym z praw zasadniczych Rptej. Bo tego znaczenia nie nabrały artykuły konfederacji pod powagą koła konwokacyjnego, jeno ich treść przez włączenie do t. zw. artykułów Henrycjańskich, poprzysięganych przez królów na żądanie sejmów elekcyjnych, potwierdzanych na sejmach koronacyjnych. Akt konfederacki 1573 nie był podpisany przez wszystkich uczestników konwokacji. Zresztą konfederacja, nawet kiedy stwarzała prawo (zdolna do tego była tylko generalna), to nie w postaci ustawy. Prawodawcą był król. Członkowie społeczności mogli się tylko zobowiązywać wzajemnie do czynienia lub nieczynienia. To też i konfederacja warszawska 1573 r. nie mogła wydać ustawy w przedmiocie tolerancji religijnej. Natomiast mogła zrobić i zrobiła co innego. Skonfederowani zobowiązali się zachowywać tolerancję religijną pomiędzy sobą oraz nie dopuścić, aby ktokolwiek użył swojej władzy na akty nietolerancji. Nie dopuścić — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli — gwałtem, bo dzisiaj byłaby to sprzeczność zupełna: ulegalizowana anarchja. Otóż z takiej natury prawnej sprzysiężenia konfederackiego płynęły pewne konsekwencje polityczne.

Prawo konfederacji zawiera w sobie prawo sprzeciwiania się prawu. I w tym wypadku jest taka właśnie zapowiedź: skonfederowani nie będą wchodzili w to, czy prześladowca popełnia czyn swawoli, czy też chce wykonać prawo, chociażby stwierdzone nawet wyrokiem sądowym, sprzeciwiać się siłą zawsze, ilekroć komukolwiek grozić będzie niebezpieczeństwo od kogokolwiek „*ex ista causa*”. Ludzie ówczesni uważali zawiązywanie konfederacji za swoje dobre prawo, ale nie mogli przecież nie rozumieć, że dla porządku prawnego to prawo zwyczajowe jest niebezpieczne. Nie mogli nie rozumieć, że

opór przeciwko legalnym aktom władzy w pewnych wypadkach usankcjonowany i zastosowany — godzi zasadniczo w autorytet wszelkiej władzy. Jeżeli w miejsce zaskarżenia do innej władzy stawia się opór — trudno ograniczyć jego wybuchy do wypadków przewidzianych.

Dlatego najprostszem byłoby takie wytlómaczenie genezy artykułu 4 konfederacji: twórcy jej nie obawiali się, aby szlachta wytworzyła stan anarchji, opierając się władzy pod pozorem, że ten czy ów akt władzy jest prześladowaniem za wiarę. Natomiast chcieli zabezpieczyć czy upewnić szlachtę, że nie grozi jej władzy nieposłuszeństwo poddanych w powołaniu się na konfederację, że chłop nie będą mogli podawać aktów władzy patrymonjalnej za prześladowanie religijne i nie będą się mogli pod tym pozorem wyłamywać z posłuszeństwa poddańczego. Uchwalili tedy zastrzeżenie interpretacyjne. Zastrzegli się, że chłopom nie przyznają prawa orzekania, czy pan powoduje się w wyrokach swoich czy nawet w zarządzeniach wogóle — względami religijnymi, ale mają go ślepo słuchać nadal. Sumieniu szlachty pozostawia się możność zupełną korzystania z władzy dotychczasowej w przekonaniu, że szlachta jej nie nadużyje w celach walki religijnej. Szlachta może i powinna się opierać aktom władzy, ilekroć uzna je za sprzeczne z zasadami konfederacji. Chłopom to prawo nie ma służyć. Szlachta użyje tego prawa właściwie. Przyznać je chłopom — byłoby to dać miecz w rękę... upośledzonemu.

Brzmienie artykułu 4 pozornie potwierdza taką wykładnię. Zwłaszcza podkreślenie w części pierwszej, że zastrzeżenie obejmuje panów tak świeckich jak duchownych. Toż panowie duchowni mogli się obawiać szczególnie, że ich rzędy i sądy będą podawane za stronicze, za powodowane względami religijnymi. Wydaje się niejako potrzebą czasu zastrzec, że władza panów tak świeckich jak duchownych pozostaje nienaruszona, a w szczególności, że wyroki pańskie nie mogą być sub praetextu religionis kwestjonowane — i powtórzyć raz jeszcze: tak w dobrach świeckich jak duchownych.

Wydawałoby się tedy, że artykuł 4 był niejako wywołany przez to, że artykuł 3 zachwiał powagą wyroków na szlachtę. Wobec tego artykuł 4 potwierdza moc wyroków pańskich na chłopów.

Wszelako na przeszkodzie takiej wykładni stoi znów owo posłuszeństwo. Czy będzie to „rebus“, czy „bonis“ — zawsze wypadnie, że wolno panu karać poddanego nieposłusznego. Dlaczego koniecznie nieposłusznego? Przecież sądy duchowne, któ-

rym konfederacja rzekomo odejmuje możność działania skutecznego, pozwalając lekceważyć ich pozwy, nie dając wykonywać ich wyroków — przecież te sądy nie karały wyłącznie ani nawet szczególnie za nieposłuszeństwo. Więc np. bluźnierstwo karane jest przecież niewątpliwie nie jako nieposłuszeństwo względem kościoła, jeno jako przestępstwo przeciwko Bogu bezpośrednio. Trudno przypuścić, żeby konfederacja tworzyła taką konstrukcję, że nie wchodzi się w to, jaki jest stosunek chłopca do sprawy, jeno do tego, co mu pan nakazał że chłop np., zelżywszy symbol wiary, popełni nie bluźnierstwo, jeno akt nieposłuszeństwa względem pana, o ile to był symbol wiary, nakazanej przez pana.

Dostaliśmy się jakgdyby w błędne koło. Hipotezę „rebus” kazała nam odrzucić stanowczo wykładnia prawnicza, doprowadzająca przy tem uzupełnieniu w każdym kierunku do absurdu. Wywód logiczny z całości idący ku „bonis” potknął się na tym samym progu, o który rozbiło się po raz pierwszy „rebus”. Pozostawałyby w tekście wady, niczem niewytłómaczone. Wniosek: skoro metody prawnicze nie wystarczają, trzeba sięgnąć dalej — do historycznego tła całej sprawy, żeby wyrozumieć, o co właściwie chodziło konfederatom.

Z pomocą spieszą nam raz jeszcze i to z pomocą nieocenioną, zupełnie skuteczną... przeciwnicy konfederacji. Powoływałem się już wyżej na protestację — jakby się później powiedziało — ultramontańską z dn. 28 lutego. Pomogła nam upewnić się, że artykuł 4 konfederacji pisany był ze względu na opozycję katolicką, miał rozproszyc obawy szerzone z tego obozu przeciwko konfederacji.

Protestacja — w ustępie wyżej już przytoczonym²⁸⁾ — uzasadnia swój sprzeciw tem, że konfederacja sieje anarchję („zwierzchności i urzędy wszystkie bórzy (s)”, pobudza warstwy niższe do występowania przeciwko ustalonemu porządkowi rzeczy tak w sprawach religijnych, jak świeckich („do bluźnierstwa imienia Bożego a do swowoli(s) wobec wszystkim najniższego stanu ludzkiem przyczynę podaje”) co godzi w stanowisko dotychczasowe szlachty („a w tym prawa, swobody a wolności stanu szlacheckiego ku zniszczeniu przywodzi”). Obawiać się należy, aby pod wpływem konfederacji poddani nie wyłamywali się z posłuszeństwa i obowiązków pod pozorem religji i wolności chrześcijańskiej („aby... między poddanymi naszymi sub praetextu religionis et libertatis christianae swywolej a wszeteczności przyczyny nie dała”).

²⁸⁾ Na str. 15 po francusku; zob. tamże uwagę o tekstach polskich.

Żeby zaś nikt nie miał wątpliwości, jakim to sposobem religia może dać takie preteksty, objaśnia protestacja, że chodzi o to, aby się w Polsce nie stało tak, jak lat temu niewiele w Monasterze i w innych miejscowościach Szwajcarii, kiedy to chłopstwo tak właśnie powstało przeciwko panom swym („jako była lat mało przeszłych między chłopstwem w Munstierze i na innych miescach w Szwycarzech przeciwko panom swym”). Wiemy, że Monaster stał się w swoim czasie ośrodkiem ruchu ludowego religijno-społecznego, zgoda podobnego w genezie do buntów chłopskich na tle religijnem. Tłómacząc odpowiednio Pismo Święte, głosili przywódcy tych ruchów, że Ewangelja nie zna biednych i bogatych, ani władców i poddanych, że prawdziwe chrześcijaństwo nie godzi się z ustrojem ówczesnym, i zaczęli tworzyć gminy komunistyczne, a wreszcie pobudzili lud do wystąpienia czynnego przeciwko panującemu biskupowi, osiągnęli przewagę w mieście, wypędzili katolików i luteran i utworzyli terrorystyczne królestwo Syjonu.

Nie ulega dla mnie wątpliwości najmniejszej, że to właśnie, że ten przykład odstraszający mieli na myśli twórcy konfederacji warszawskiej, pisząc swój artykuł 4 dla uspokojenia tych, których mogły zachwiać obawy, szerzone przez przeciwników.

Tylko to mając na uwadze, możemy sobie doskonale wytłómaczyć cały nasz tekst, pozornie tak mętny.

Stwierdza on władzę panów na wypadek licencji sub praetextu relig'onis. „Sub praetextu” nie znaczy tutaj dzisiejszego „pod pretekstem” czyli „pod pozorem”, tak jak nie znaczy tego i wyżej, kiedy mowa w artykule 3 o przelewaniu krwi dyssydentów „pod pretekstem” dekretu. Pretekst tutaj, to nie pozór, jeno podstawa a zarazem zasłona, przykrycie. Pod pretekstem — na podstawie, albo lepiej w powołaniu się. Ten co się powołuje, jest — jakby się powiedziało w dzisiejszym żargonie urzędniczym — kryty owym pretekstem-zasłoną.

W pierwszym wypadku czyniący powoływałby się na prawomocny wyrok sądowy, w drugim — na notoryczną, autentyczną naukę swojej wiary. Konfederacja przeciwstawia się wykonywaniu wyroków skazujących za wiarę, potem zastrzega się, że przez to nie zezwala chłopom na wylamywanie się z posłuszeństwa poddańczego na tej podstawie, że jakoby religia do tego upoważnia. Stosunek taki do spraw wiary zna i dzisiejsze ustawodawstwo. I nasza na przykład konstytucja obecna zezwala na wyznawanie wszelkich wiar, ale zarazem zastrzega się, że nie wolno zasłaniać się wyznaniem przed wy-

konywaniem obowiązków obywatelskich. Wolno np. należeć do kościoła, który nie pozwala używać broni przeciwko bliźniemu w żadnym wypadku, ale nie wolno się uchylać od obowiązku służby woj-skowej i od udziału czynnego w wojnie na tej podstawie.

Teraz rozumiemy, dlaczego art. 3 mówi o nieposłuszeństwie i o licencji pod pretekstem religji. Ustanowiwszy praktyczną tolerancję religijną, zapewniwszy bezkarność samemu wyznawaniu rozmaitych wiar, jakie reformacja wytworzyła, twórcy konfederacji zastrzegają się, że to nie upoważnia chłopów do zrzucania poddaństwa; i owszem, gdzieby się wydarzyła licencja, czyli jakieś rozruchy, czy tylko jakoweś wypowiedzenie posłuszeństwa poddańczego w powołaniu się na wiarę podobną np. do nowochrześcijańskiej — wolno będzie panu poddanego swego nieposłusznego skarać, nie zważając na to, że ten poddany zasłaniać się będzie Pismem Świętem w wykładni swojej wiary.

Nie chodzi tedy w art. 4 o juryzdykcję patrymonjalną w ogólności, ani szczególnie o jej rozszerzenie na sprawy wiary. Nader znaczące w tym względzie jest użycie w k a r a n i u trybu dokonanego: „wolno będzie... skarać”. Twórcy konfederacji nie mają na myśli ustalenia jakiegoś nowego porządku, nie mają na myśli żadnego całokształtu stosunków, jeno wypadki jednego typu: non praestandam cbedientiam, wypowiedzenie posłuszeństwa panom z Biblią jako podstawą w rękę. Takie wypowiedzenie nie może być przestępstwem stale przewidywanem. Może się zdarzyć w tych wyjątkowych czasach tu i ówdzie, ale kiedy będzie stłumione w zarodku, niema obawy, żeby się miało powtórzyć. Cała konstrukcja artykułu 4 jest taka, że to co przewiduje — zastosowanie władzy pańskiej tam in saecularibus, quam in spiritualibus — przewiduje tylko na wypadek jedyny: gdyby się gdzie wydarzyła licencja sub praetextu religionis.

Dodajmy jeszcze jeden szczegół. Oto w Monasterze, zanim doszło do krwawych wypadków, rywalizujący ze sobą tamtejsi dissidentes zawarli rodzaj układu tolerancyjnego, z którego skorzystały właśnie żywioły wywrotowe nowochrześcijańskie. Przez pewien czas zwolennicy tej nauki gromadzili się tam z rozmaitych stron bez przeszkód, aż doszli do takiej przewagi liczebnej, że mogli się targnąć skutecznie na cały ustrój polityczny i społeczny dotychczasowy. Konfederacja warszawska zapisała swoje zastrzeżenie nie ze względów ogólnych, nie dlatego tylko, że jedna swoboda pobudza do zdobywania dalszych, a obalenie jednego autorytetu podważa wszystkie inne. Zapisała je ze względu na przykład bliższy i wymowniejszy, na przy-

kład, że za ustanowieniem tolerancji w Monasterze, że za tamtejszą konfederacją *inter dissidentes* przyszedł bunt „najniższego stanu ludzi” przeciwko „zwierzchności i urzędowi”.

Teraz możemy już spokojnie przejść do rozwiązania zagadki artykułu 4 — znając myśl, odgadnąć słowo: uzupełnić owo tajemnicze „*spiritualibus*”. W pierwszej części tego artykułu powiedziano, że władzy panów się „nie psuje” — panów tak świeckich jak duchownych — w drugiej, że gdyby gdzie chłopci w imię swojej wiary chcieli tę władzę zrzucić, wolno będzie panu poddanego nieposłusznego skarać wedle rozumienia swego. Panu oczywiście znów także zarówno świeckiemu jak duchownemu, co akt konfederacki również oczywiście miał wyrazić w słowach „*in bonis saecularibus quam spiritualibus*”. Zatem nie „*rebus*” jeno „*bonis*”, dla ścisłości nie na końcu, jeno na początku — zgodnie z uzupełnieniem *laudum* pokrzywnickiego wedle wymagań poprawności łacińskiej.

Tak rozumiał ten artykuł Noailles, opierając się na przewijającej się przez całe jego brzmienie tendencji zachowawczej, oraz na wykładni współczesnych. Powołał się mianowicie na historyków i polityków, czynnych współcześnie, którzy stwierdzają *tacite*, że nic się tu nie stało nowego, nie podnoszą sami ani nie mówią, aby ktokolwiek podnosił jakąkolwiek kwestję z powodu rzekomych postanowień konfederacji w materji sądownictwa pańskiego nad chłopami²⁹⁾.

²⁹⁾ Zob. t. II str. 221 uw. 1. Nie miałem powodu wątpić w zasadność tego twierdzenia. Już podczas druku nasunął mi się zanotowany, a w swoim czasie nie zbadany ustęp z Pilińskiego (*Bezkrólewie po Zygmuncie Augustie i elekcja króla Henryka* str. 71): „Cóżby wynikło z tego, mówiono dalej, gdyby ci, którzy sobie tak nieograniczoną wolność wyznania przywłaszczali, opanowali także prawo stanowienia o wierze swoich poddanych?” Tak mieli mówić przeciwnicy konfederacji. Piliński nie powołuje się w tem miejscu na żadne źródło, ale widoczna, że i tego ustępu dotyczy powołanie się ze str. 70: „*Plater II 83 ff. de confederatione Varsaviensi i dwa listy Kromera do Karnkowskiego Epistolae str. 1171 ff.*” (*recte* 1701). W tych źródłach niema wyrażonej obawy, którą w powyższych słowach sformułował Piliński (niewątpliwie na podstawie tego ustępu Kromera, w którym mówi, jaka powinna być zawarta konfederacja: aby podczas bezkrólewia sprawy religijne pozostały *in statu quo*, m. i. „*ne adigat etiam quisquam subditos suos, multo minus regios aut alienos, ad mutandam publice veterem religionem*” a na tle poprzedzającego: „*Quid autem obstabit, quo minus audaces aliquot homines cuiusvis sectae templa occupent in civitatibus regiis invito vel insciente magistratu aut reliquo populo?*”).

Natomiast inny ustęp ważny jest dla nas: „*Seditiones timentur exemplo aliorum populorum... quod omnibus passim licere volunt, cur non liceat etiam ipsorum subditis?... exorientur... qui... ad pileum vocabunt plebem, laborum et*

Nadto Noailles powołał się na dwa współczesne tłumaczenia francuskie aktu konfederacji. Obydwa mówią tylko o zachowaniu przez panów praw dotychczasowych: „Toultefois cependant ne voulons par ceste présente confédération estre en rien déroge au droict que les supérieurs ont sur leurs subjects; lesquels ne voulons estre quictes de l'obéissance qu'ilz leurs doibvent, mais plustot, d'autant que ceste licence s'esleveroit partout soubz couleur de la religion, estre libre à chacun seigneur, tant spirituels que séculiers, suyvant l'ancienne coustume, de punir son subject rebelle ainsi que bon luy semblera” albo: „Néanmoins nous ne dérogeons rien à l'autorité des seigneurs, tant spirituels que temporels, sur leurs subjects, ny ne dérogeons l'obéissance du vassal vers son seigneur; ainsi s'il avoit en quelque endroit que le subject print quelque audace soubz ce prétexte, il sera loysible, comme auparavant, de chastier le subject désobéissant au gré du seigneur”. Wszakże największy nacisk kładzie na uchwałę sejmiku pokonwokacyjnego szlachty sandomierskiej w Pokrzywnicy: wspomina o nim w tekście (mais c'est bonis qu'il faut sous-entendre et non rebus, comme le prouve un acte de l'époque), poczem w przypisku polemicznym przytacza tę uchwałę: „A gdzie się czyni wzmianka, że wolno będzie karać każdemu poddanego o nieposłuszeństwo, tam in spiritualibus quam in secularibus, żeby dołożono było: tam in bonis spiritualibus quam in temporalibus, a nie o wiarę”. Przytaczam te argumenty Noailles'a dlatego, że nie znalazły łaski w oczach następnych badaczy, a wyrażam się tak dlatego, że nie potraktowali ich tak poważnie, jak na to zasługują.

Więc Lubowicz²⁰⁾ stwierdza, że tłumaczenie francuskie, na które powołuje się Noailles, jest wysoce niestaranne, nieściśle, a nawet z opuszczeniami. Twierdzenie to jest samo bardzo nieściśle przesadne, bo tłumaczenie jest dobre, chociaż niedosłowne, tak że nie budzi

servitutis fere pertaesam... At non abrogatur isto foedere dominis potestas et iurisdictio in suos subditos. Scilicet in aliis causis praeter religionem. Qu'd autem, si contentent improbi religionem illam esse suam, non praetextum religionis? Qua fronte autem aut quo iure puniet quis quempiam in spiritualibus, cui datur hoc foedere licentia rerum omnium spiritualium, quae quidem religione continentur? Annon pugnant haec inter se?”. Widoczna, że Kromer tak rozumiał konfederację, że pozwala panom sądzić poddanych in rebus spiritualibus, ale z wyłączeniem spraw o samo wyznawanie jakiegokolwiek wiary. A że widzi w tem sprzeczność — sądzę, że wolno mi uważać jego pogląd za jedno więcej poparcie mojej wykładni, usuwającej tę sprzeczność.

²⁰⁾ *Nacząto katolickieskoj reakcji*. Warszawa 1890, str. 249.

żadnych wątpliwości co do istotnej swojej treści³¹). Co ważniejsza, Lubowicz krytykuje tylko jedno tłumaczenie, a przechodzi do porządku dziennego nad drugim, nawet o niem nie wspominając, tak jakby go nie było. Noailles zaś właśnie na to drugie zwraca szczególną uwagę, jako na pochodzące od Jezuitów, wrogów konfederacji. Wykładnię znów sejmiku pokrzywnickiego Lubowicz zbywa uwagą, że jest tylko wskazówką, jakie znaczenie przypisywała tym słowom szlachta sandomierska, ale bynajmniej nie twórcy konfederacji.

Moznaby z kolei zbyć Lubowicza zdaniem, że nie orientuje się w polskim porządku parlamentarnym, gdyby nie to że... prof. Sobieski jest podobnego zdania. Zważmy, że Sandomierzanie żądają, aby „dłożono było”. W czym i kiedy? Rzecz dzieje się na sejmiku pokonwokacyjnym po rozpatrzeniu sprawozdania posłów i przedstawionych przez nich uchwał konwokacji. Laudum sandomierskie nie jest samo w sobie uchwałą interpretacyjną. Sejmik nie miał żadnego po temu prawa. Na cóżby się zdało uchwalać w Pokrzywnicy, że uchwałę konwokacji, a bardziej jeszcze, że akt konfederacji należy pojmować tak, czy inaczej. Przecież sprawa była znaczenia ogólnopolskiego i nie chodziło o wykonanie uchwały powszechnej na gruncie partykularnym, sandomierskim, jeno o zasadę powszechną. Zatem po pierwsze chodziło o akt konfederacji generalnej i po drugie nie o jego interpretację, ale o tekst. Uchwalili nie „żeby rozumiano było”, jeno „żeby dłożono”. „Żeby dłożono było” nie w oblatie aktu w grodzie miejscowym przecież, bo Sandomierzanie nie mieli prawa i oczywiście nie zamierzali spowodować oblaty aktu warszawskiego ze zmianami. To było nie do pomyślenia. Ten akt mógłby być zmieniony nie gdzieindziej, jeno znów na zjeździe powszechnym, odbywanym pod węzłem konfederacji — na zjeździe elekcyjnym. Przyjmując do wiadomości zawiązanie konfederacji generalnej, a więc i imieniem szlachty sandomierskiej, szlachta ta aprobeje przystąpienie swoich posłów, zastrzegając się zarazem, a nawet nie zastrzegając się, a wyrażając żądanie, aby akt konfederacki był uzupełniony między innemi w tym punkcie. Uzupełniony oczywiście tam i wtedy, kiedy i gdzie będzie mogło to być dokonane ważnie. Sposób, w jaki Sandomierzanie swój postulat sformułowali, świadczy też wyraźnie, że nie uważają swojej wstawki za zmianę treści aktu, jeno za poprawkę redakcyjną³²). Uchwała pokrzywnic-

³¹) Por. przytoczoną wyżej (str. 2) opinię Zakrzewskiego.

³²) Por. Zakrzewski l. c. na str. 2.

ka, to nie wykładnia aktu konfederacji. Jeżeli się na nią powołujemy, to dlatego, że jest wyraźną wskazówką, jak pojmowano ten akt, że tedy jest świadectwem wykładni współczesnej, zdradzonej przez tę — że tak powiem — pewność siebie, z jaką partykularne koło dyktuje poprawkę do aktu generalnego. Toż gdyby Sandomierzanie przypuszczali — a posłowie byliby ich co do tego ostrzegli — że w Warszawie pojmowano rzecz inaczej, byliby albo wybrali całkiem inną drogę, aby konfederacja na tych zasadach się nie ostała, albo już conajmniej byliby swoje żądanie uzasadniali, a nie podawali go tak, jak się podaje spostrzeżenia co do usterki redakcyjnej w akcie, na którego treść jest powszechna zgoda, spostrzeżenie, które dość wypowiedzieć, aby się nań każdy zgodził.

To też silniejszym od argumentu Lubowicza o rzekomem odosobnieniu szlachty sandomierskiej byłby argument prof. Sobieskiego, jakoby: „szlachta sandomierska... sprzeciwiała się zasadzie poddania włościan w rzeczach wiary, ale już ten sam jej protest dowodzi, że niektórzy wbrew Sandomierzanom chcieli przyznać szlachcie nad chłopem zasadę: cuius regio, illius religio”. Byłby silniejszy, gdyby nie to, że ta uchwała nie zdradza żadnych cech protestu, a przede wszystkim gdyby nie to, że na sejmiku pokrzywnickim nie było żadnej okazji dla jakichkolwiek „niektórych” do wypowiedzania się przeciwko Sandomierzanom, bo rozprawiali tam tylko sami pomiędzy sobą.

Prof. Sobieski poszedł w tym wypadku za Rembowski³³⁾, który uważał „spiritualibus” za nienasuujące żadnych wątpliwości, a to zresztą w oparciu o Bobrzyńskiego, na którego się powołuje (rozprawa Rembowskiego nie jest — jak wiadomo — oparta na własnych badaniach autora: jest to konstrukcja prawnicza, oparta na faktach, ustalonych w literaturze naukowej źródłowej, oraz wnioski syntetycz-

³³⁾ Sobieski str. 128 w tekście: „niektórzy... chcieli przyznać szlachcie nad chłopem zasadę „cuius regio, illius religio” (już na sejmie 1553 głos w tym kierunku)”, a w przypisku: „Por. Szujski, *Diar.* 50, Rembowski, *Konfed. Rokosz* 257”. Rembowski o. c. str. 257 t. j. w miejscu powołanem przez pr. Sobieskiego: „W roku bowiem 1573 szlachta ...zapewniła sobie zasadę „cuius regio, illius religio”, oraz str. 169 w tekście: „zaliczeni do możnowładztwa patrymonjalnego... wykonywającego nad kmieciami nieograniczoną prawie władzę, której ani monarcha, ani Kościół przemóc nie zdołali”, a w przypisku cytaty z diariusza opatrzone uwagą: „Słowa powyższe były zapowiedzią postanowienia konfederacji generalnej z 1573”. Rembowski pisze, że działo się to na sejmie 1553, podczas gdy powołany ustęp wyjęty jest z diariusza r. 1552, dołączonego w pozostałych jedynie fragmentach do diariusza 1553 r. Pr. Sobieski również wymienia rok 1553.

ne z niej i z literatury politycznej współczesnej). Nadto dodaje od siebie cytaty z diariusza 1552, uważając go za zapowiedź tego co się dokonało w 1573 r. Cytat ten, to słowa, wypowiedziane przez kasztelana krakowskiego do biskupa krakowskiego „...żebyś ci tego pozwolić miał, aby ty miał mieć poddanego mego pod posłuszeństwem swem, albo w jurysdykcji swej, tegoć ja tobie nie przyzwolę”. Mojem zdaniem słowa te są mylnie rozumiane przez obu wymienionych badaczy. Spór poszedł o to, że biskupi zaczęli szlachtę pozywać o herezję i karać na czci, gardle i na dobrach „czego pierwszej nigdy w mocy swej nie mieli”. Po długich rozprawach „Księża przyzwolili na to, iż wszyscy z rycerskiego stanu mają być wolni od jurysdykcji księżej de haeresi, to sobie zostawiwszy, iż contra plebeos chcieli rozciągnąć tę jurysdykcję swą”. Nie chodziło i tutaj o sądownictwo in spiritibus wogóle, jeno o sądownictwo de haeresi i to tylko dlatego, że herezja zagrożona była takimi karami. Czysto prawniczo rzecz biorąc, odjęcie tej jurysdykcji duchowieństwu było zarazem uznaniem wyłącznej w tych sprawach właściwości sądu królewskiego. Że zaś sędzią świeckim chłopą jedynym był już wówczas pan — więc czysto prawniczo rzecz biorąc, możnaby powiedzieć, że skoro nie sąd duchowny, to sąd pański będzie w tych sprawach właściwy. Tak wypadła, skoro istniało pojęcie herezji jako zbrodni.

Atoli historia czasami nie chce być logiczną i niewiele sobie robi z konsekwencji prawniczej. Wydaje mi się pewnem, że szlachta, występująca przeciwko jurysdykcji księżej o herezję, bynajmniej nie miała tego poczucia, że dokonywa przesunięcia właściwości. Nie odmawiała królowi prawa pozywania o herezję, ale też nie mówiła o tem. Zwalczała prawo czy rzeczywiście przeciwną prawu praktykę duchowieństwa — nie przypuszczając ani na chwilę, że król wobec tego podejmie rolę odebraną księżom. Z pewnością zwalczając sądownictwo księże o herezję, rozumieli, że uwalniają się od takich spraw całkowicie. Bo król miał tylko prawo sądzić choćby o herezję, ale było polityczną niemożliwością, aby to prawo wykonywał. Rozprawy sejmu 1552 były istotnie przygotowaniem 1573-go roku, ale w kierunku zniesienia sądownictwa o herezję wogóle, uczynienia jej niekaralną. Co do szlachty wydaje mi się to oczywistem. Sądzę, że i co do chłopów sprawa nie jest zbyt wątpliwa. Szlachta nie chciała dopuścić, aby duchowieństwo mogło skazywać chłopów, poddanych szlacheckich — nie chłopów wogóle — na kary główne. Nie znaczy to przecież, żeby sama miała na myśli wdawać się w sądenie swoich chłopów o herezję. Sejm 1552 i w tym kierun-

ku poprzedza konwokację 1573, ale w tym sensie, że przecież i tam pośrednio nadano i chłopom wolność od sądu i kary za wiarę. Toć powiedziano tam, że dissidentes nie będą się penować, ani krwie o wiarę przelewać, a zastrzegają się, że chłopów będą karali za nieposłuszeństwo sub praetextu religionis. E contrario — za samą religję karać nie będą — ściślej — nie mają wcale na myśli³⁴).

Na zakończenie musimy wrócić do Bobrzyńskiego, który uzupełnia tekst raczej przez „rebus”, zaznaczając, że nawet przy uzupełnieniu „bonis” sens pozostanie ten, że konfederacja pozwala panom sądzić chłopów o wiarę, mianowicie „jeśliby takowa (przeciw panom) licencja gdzie była sub praetextu religionis, t. j. gdyby poddany różnił się od pana wyznaniem, a pan w tem licencję i nieposłuszeństwo upatrywał”. Ależ gdyby tak było, to pan działałby sub praetextu nieposłuszeństwa, a nie poddany sub praetextu religionis, to pan pokrywałby swoje cele zelanckie rzekomo zagrożonym porządkiem społecznym, a nie chłop swoje cele społeczne nakazami wiary. Tekst mówi wyraźnie, że — aby artykuł miał zastosowanie — chłop nieposłuszny ma się zasłaniać wiarą: licencja ma być sub praetextu religionis, a nie in materia religionis, a tylko przy tem ostatniem sformułowaniu tłumaczenie Bobrzyńskiego byłoby uzasadnione.

Tyle tylko o bardzo lakonicznem zdaniu Bobrzyńskiego ze strony rzeczowej. Więcej mam o niem do powiedzenia ze względów zasadniczych, metodycznych.

Bobrzyński tak konkluduje: „Ustawa przyznała więc panom prawo dyktowania religji poddanym w imię zasady „cuius regio, illius

³⁴) Winienem czytelnikowi jeszcze jedno uzupełnienie. Nasunęło mi się też dopiero ostatnio. Oto w Statucie Litewskim trzecim, wpisana jest konfederacja warszawska (r. III art. 3), a ustęp quaestionis oddany przez „tak w duchownych jako i świeckich rzeczach”. Świadczyłoby to o interpretacji „rebus” u prawodawcy litewskiego. Mam jednak podstawy do wątpliwości, czy statut redagowany był szczegółowo przez osobistości „miarodajne”: oto w wydaniu polskim statutu zamiast wpisać tekst oryginalny, dano tłumaczenie z ruskiego na polski z powrotem — z takim absurdem, jak „pod oblięciem” (ruskie „pod oblikom”, drugi raz, oczywiście mylnie „oblikgom”), zamiast „pod pretekstem”, czy choćby „pod pozorem”. Jeżeli równie kompetentna osoba dokonała tłumaczenia ruskiego, to nie byłoby się czem zbytnio zajmować. Wszelako o opracowywaniu III statutu nie mamy studjów żadnych, więc trzeba rzecz całą odłożyć na później. Dodam tylko, że wydawca (że go tak nazwę) statutu — Lew Sapieha — okazywał petyzm dla samego statutu, ale już z przywilejami wprowadzaczami nie robił sobie ceremonji: zob. w *Archiwum Radziwiłłów*, SS. rr. Pol. VIII, 195 cytowany po rosyjsku przez Ptaszyckiego (*K woprosu ob izdaniach i kommentarijach litowskawo statuta* str. 15/16) ustęp: „nie wiem, jeśli się godzi opuszczać to co szkodliwe”.

religio", którą jednak gdzieindziej stosowano tylko do panujących. Inna rzecz, czy szlachta polska z tego prawa, które sobie przyznała, zrobiła użytek⁸⁵⁾.

Wydaje mi się, że należy brać rzeczy ze strony wprost przeciwnej: chodzi właśnie o to, jaki robiono z ustawy użytek, a „inna rzecz”, jakiby można było robić zwłaszcza... gdyby ówczesna szlachta pytała o radę interpretatorów XIX-go wieku. Zadaniem naszym, historyków prawa, nie jest nasza własna wykładnia tekstów dawno-wiecznych, nie jest wysnuwanie wniosków wedle logiki prawniczej. Tę pracę owszem dobrze jest wykonać jako pomocniczą — dla ustalenia, jakie możliwości interpretacyjne nastroczała ustawa, a to żeby je porównać z tem, co współcześni z niej wysnuli. Dawne prawo studjujemy nie po to, żeby wskazać, jak można czy jak należy je stosować, i nie po to, żeby na niem dokonywać ćwiczeń interpretacyjnych. Dawne prawo nie jest prawem obowiązującym i przez nikogo stosowane nie będzie. Naszem zadaniem jest ustalić: 1) jak brzmiało 2) jak było rozumiane i 3) jak było stosowane — wszystko przez nich, przez współczesnych, dla których było pisane i którzy pod niem żyli. Naszem zadaniem nie jest wygłaszać naszą wykładnię, jeno wyrozumiewać wykładnię współczesnych. Historia prawa ma je przedstawić takim, jakie działało, ma je wskrzesić żywym, więc w takim brzmieniu, w jakim je wówczas czytano, w takim rozumieniu, jak je wówczas rozumiano, i w takim zastosowaniu, jak je wówczas stosowano.

Dlatego stwierdzenie, że szlachta nie robiła z pewnego prawa użytku, byłoby ważne, o ile przedtem ustalimy: nie czy można było takie prawo upatrywać w tej ustawie, ale czy ówczesna szlachta upatrywała w niej takie prawo i nie korzystała z niego, choć miała świadomość, że jej przysługuje. Na tak postawione pytanie znajdujemy w naszej literaturze odpowiedź bardzo wyraźną a idącą przeciwko moim wywodom — odpowiedź w postaci ustępu z broszury niemal współczesnej. Przytacza ten ustęp Rembowski, a powołuje się na wiarę Rembowskiego i Sobieski. Rembowski cytuje tak: „A jeśli się co temu podobnego w majątnościach szlacheckich kiedy trafiło, i tego nie czynili bez prawa i władzy, którą każdy szlachcic ma w swoich dobrach legitimam et absolutam. Aby kogo do zboru niewołono, abo penowano, iż tak wierzyć nie chce, jako pan, abo iż do kościoła chodzi, tego nigdy nie było”. Istotnie ustęp ten zdaje się świadczyć, jakoby

⁸⁵⁾ L. c. na str. 1.

autor twierdził 1) że szlachta przymusu religijnego nie stosowała ale 2) miała prawo po temu. Zatem pozostawałoby tylko pytanie, uważane przez Bobrzyńskiego za nieistotne, „czy szlachta polska z tego prawa, które sobie przyznała, zrobiła użytek”. Że jednak ten ustęp zaczyna się od „temu podobnego”, sprawdzimy dla wszelkiej pewności, czy jest całością samą w sobie. Dotarłszy do białego kruka, jakim jest ów bezimienny „Krótki respons na dyskurs przeciwko konfederacyi”³⁶⁾ czytamy: „Co się polskich i litewskich ewangelików tycze, żeby dla wiary plebany wyganiałi, fundacje łupili, kościoły odejmowali, tego ani czynią, ani czynić myślą, dosyć mając na tym, żeby się sami przed Ich Mściami w pokoju wysiedzieć mogli. A jeśli się co temu podobnego w majątnościach szlacheckich kiedy trafiło, i tego nie czynili bez prawa i władzej, którą każdy szlachcic w dobrach swoich ma legitimam et absolutam. Aby kogo do zboru niewolono, abo penowano, iż tak wierzyć nie chce, jak pan, abo iż do kościoła chodzi, to nigdy nie było”.

Jaśnie to widzimy, że Rembowski cytuje część ścisłej całości ku szkodzie dla jej treści pełnej. W szczególności owo „a jeśli się co temu podobnego trafiło”, dotyczy opuszczonych przez Rembowskiego zarzutów co do rozporządzania się kościołami, fundacjami i stanowiskami plebanów. Zbadajmy zresztą rzecz do gruntu. „Krótki respons” jest odpowiedzią polemiczną na „Dyskurs przeciwko konfederacji”, wydany bezimiennie przez Skargę³⁷⁾. W tym dyskursie Skarga pisze, że „domagają się panowie ewangelicy procesu prawnego obojej stronie, to jest onym i katolikom służącego na konfederacją uczynioną w Warszawie pod interregnum roku pańskiego 1573 przeciw tym osobom, którzyby jej dosyć nie czynili, albo się jej sprzeciwili. To domaganie nie ma w sobie żadnej sprawiedliwości, i owszem ma w sobie dziesięcioką niesprawiedliwość... Pierwsza niesprawiedliwość, iż to na katolikach wyciągają, czego sami nie czynią. Penować różnych wiar nie każą, a sami niewinne katoliki dla wiary i o wiarę trapią i penują... Co w Polsce i w Litwie i w Prusiech ewangelicy czynią, ręką dotykamy i na grzbietach naszych czujemy. O cóż plebany swoje wyganiają i z ich fundacyj one łupią i kościoły im odejmują: iżali nie o

³⁶⁾ *Krótki respons na dyskurs przeciwko konfederacyi* przedrukowany B. m. i r. U Estreichera XXVI 259 notowany egz. Ossol. z zaznaczeniem „przedrukowany” i stron 15, u Kras. jakoby I-e wydanie i kart 8. W rzeczywistości egz. Bibl. hr. Krasieński sygn. 19757 ma „przedrukowany” i stron 15 na 8-ju kartach.

³⁷⁾ (Skarga), *Dyskurs na konfederacyi* w Krakowie R. P. 1607 (egz. Bibl. Ord. Zamoyskich).

wiarę je penują, iż tak wierzyć jako oni nie chcą. Srogieź to penowanie. A z poddanemi swemi katoliki co czynią? Płaczem się zalewać na ich zniewolenie do zborów słysząc i patrząc. Drudzy gdy kila (s.) mil kościoła i kapłana szukają, za to karanie odnoszą. Jakaż to tedy sprawiedliwość: to na nas wyciągają, czego sami nie czynią abo czyścić nie mogą".

Na ten ustęp Skargi odpowiada „Krótki respons” w słowach wyżej przytoczonych. Zatem to jest polemika na temat, czy ewangelicy penują o wiarę, czy karzą za to, że poddany nie chce tak wierzyć, jak wierzy jego pan. Skarga powiada, że karzą plebanów i poddanych. Autor dyskursu domaga się rozróżnienia dla osadzania ministrów na miejscach plebanów, zabierania beneficjów i rozporządzania kościołami z jednej strony, a zniewalania do swojej wiary, karania za chodzenie do kościoła i t. p. z drugiej. Pierwsze nie jest karaniem za wiarę, a jeśli bywało, to z mocy prawa szlacheckiego: szlachcic ma prawo rozporządzać beneficjami w swoich dobrach. Natomiast zniewalania poddanych, karania za wiarę nie bywało wcale. Widoczna jak na dłoni, że według autora takie postępowanie, któreby można nazwać penowaniem o wiarę — nie dałoby się zasłonić „władzą, którą każdy szlachcic ma w swoich dobrach legitimam et absolutam”. To też nie przyznaje, żeby się to choćby tylko „gdzie trafiło”, jeno przeczy kategorycznie, jakoby się tak gdziekolwiek w Rzeczypospolitej kiedykolwiek wydarzyło.

Dodajmy zarzut Skargi z r. 1595: „Drudzy nie chowają konfederacji, swoje poddane penują i przyciskają do swoich błędów i słuchania ministrów”³⁸⁾.

Wszystko razem świadczy wbrew Rembowskiemu i Sobieskiemu, że w Polsce w kilkadziesiąt lat po Konfederacji uważano karanie za wiarę i przymus wszelki w dziedzinie religji za zarzut, przeciwko któremu bronić się można... tylko zaprzeczeniem. W świadomości szlachcica polskiego władza jego legitima et absoluta tak daleko nie sięgała. Jeżeli narzucał swoją wiarę chłopom, to raczej tak, że osadzał na plebanji ministra, usunawszy księdza.

Zresztą w tej chwili nie chodzi nam o to, jaki był zakres władzy patrymonjalnej, jeno czy co do niej postanawia cokolwiek konfederacja 1573 r., czy zaprowadza w tej dziedzinie quidquid novi. Chodzi o to, czy było zamiarem autorów aktu konfederackiego poddać chłopą w sprawach wiary pod sąd dziedzica, czy nie. Odpowiedź — po

³⁸⁾ (Skarga), Proces konfoederaciey R. P. 1595 karta D. r.

tem wszystkim co rozważyliśmy — wypada przecząco. Kwestja rządu dusz chłopskich w konfederacji warszawskiej nie to że nie była rozstrzygnięta na niekorzyść chłopów, ale wogóle nie istnieje, jako kwestja do uregulowania. W konfederacji chodziło o zabezpieczenie pokoju, zagrożonego przez różnowierstwo. Żywioły różnowiercze z warstw wyższych, politycznie czynnych, obawiano się, że użyją gwałtu dla rozpowszechnienia swojej wiary. Ze strony zaś mas poddańczych można było się obawiać zgoła czego innego: emancypacji pod hasłem nowej wiary. Jednemu i drugiemu konfederacja chciała zapobiec. Żywioły politycznie czynne obiecały sobie wzajem nie używać siły w sprawach wiary — zarazem zapowiedziały użycie siły przeciwko poddanym, gdyby podnieśli bunt. Tylko o tem mówi tekst konfederacji.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie. Jakim sposobem stało się, że w akcie takiej wagi, powstałym w wyniku długotrwałych narad, redagowanym przez całe grono osób — że w takim akcie i w takich warunkach mógł się wydarzyć błąd tego rodzaju. Jak się stało, że go nikt wczas nie zauważył, że nikogo nie uderzyła dwuznaczność, choćby najbardziej łatwa do rozwiązania, ale przecież dwuznaczność i to w tak ważnej sprawie.

Sądzę, że nieszczęściem tego tekstu było tych przysłowiowych kucharek sześć, oczywiście nie dlatego, że ich było tyle, ale dlatego, że się różniły w zdaniu i że się spierały długo. Wiemy, że do uzgodnienia (nie tekstu, jak się mówi w dzisiejszym żargonie, jeno) zdań powołana była komisja. Na tej komisji XVI-go wieku musiało się dziać podobnie, jak to bywa i w wieku XX-tym. Wnoszono rozmaite propozycje, rozmaite poprawki i poprawki do poprawek. Mówiono o tej samej rzeczy po wiele razy. Uciera się w takich razach używanie wielu skrótów, ad hoc powstałych i narazie dla wszystkich biorących udział w rozprawach doskonale zrozumiałych. Mówiono o władzy panów. Dodano na wstępie, „tak świeckich jak duchownych”. Przy redagowaniu końcowego zdania ktoś zażądał, żeby to znów dodać. Wszyscy myśleli o dobrach, więc też nikt nie dostrzegł, że napisano tylko rzecz główną n a o n c z a s, główną podczas sporów: wyszczególnienie „świeckich i duchownych”, a opuszczono rzecz główną dla n a s: „dóbr”, bo wtedy w kole autorów nikt nie był zdolny stać się naraz obiektywnym czytelnikiem, który dostrzega, co można by innego wyczytać — innego, niż myślał on, pisząc.

Sądzę, że sprawa jest wyjaśniona, że w miejscu zagadkowym tekstu nie miało być rebus-spraw i że rebus-zagadkę powstałą przez opuszczenie „bonis” — można uznać za rozwiązaną.

Przegląd treści.

	Str.
Zagadnienie „rebus - bonis”	1
Stan sprawy w literaturze naukowej	1
Metoda	3
Wydawnictwa tekstu	4
Oryginał	5
Brzmienie i modernizacja	7
Całość artykułu 4 zastrzeżeniem	10
Wykładnia z ominięciem rebusu	10
Wykładnia gramatyczna	11
„ logiczna	12
„ systematyczna	14
„ historyczna	15
Wywód negatywny	16
Metoda	17
Geneza artykułu 4	17
Cel	17
Konfederacja a ustawa	18
Zobowiązanie konfederackie	18
Niebezpieczeństwo anarchji	19
Wykładnia wyłączająca chłopów	19
Krytyka	20
Potrzeba tła historycznego	21
Protest ultramontański	21
Nowochrzczeńcy straszakiem	21
Nasza wykładnia	21
Konfederacja monasterska	22
Rozwiązanie na „bonis”	23
Wykładnia współczesnych	23
Kromer	23
Tłómaczenia francuskie	24
Lubowicz	24
Sobieski	26
Rembowski	26
Przeniesienie czy zniesienie sądownictwa o wiarę	27
Bobrzyński	28
Zadania historii prawa	29
„Krótki respons”	30
„Dyskurs” Skargi i „Proces”	30
Nihil novi	31
Geneza opustki quaestionis	32
Rozwiązanie rebusu przez „bonis”, nie „rebus”	32

RÉSUMÉ.

La célèbre confédération générale de l'an 1573 proclame le principe de la tolérance des religions en Pologne. Le même acte déclare que les seigneurs seront libres de juger et de punir leurs sujets „tam in spiritualibus, quam in saecularibus“. Il est question, doit-on sous-entendre „in rebus spiritualibus“ etc. ou „in bonis“ etc. Dans le premier cas cela signifierait, que les seigneurs reçoivent le droit de disposer de la conscience de leurs sujets. Dans le second — ce ne serait qu'une affirmation du statu quo.

L'auteur soumet le texte à tous les genres d'interprétation et conclut: c'est „bonis“ qui manque ici. Les ennemis de la tolérance rappelaient l'exemple de la révolution anabaptiste à Munster, — les confédérés déclarèrent qu'en cas d'une révolte sociale sous le prétexte de religion, les seigneurs auront le droit de punir leurs sujets rebelles pour désobéissance dans les affaires civiles mais ils n'auront pas le droit de les punir pour leur confession elle-même.



4549
1932.

Biblioteka Historyczna
Nowożytności Uniwersytetu
Warszawskiego.

